

Czarne złoto: kłopoty z nadmiarem

2 maja 2016

Między sierpniem 2014 r. a zimą 2016 r. cena baryłki ropy spadła trzykrotnie. Zlikwidowanych zostało ponad 250 tys. miejsc pracy w sektorze, który musiał wycofać się z wielkich inwestycji lub też odłożyć je na później. Ten globalny wstrząs osłabia gigantów przemysłu naftowego i destabilizuje kraje eksportujące ropę.

Algieria, Azerbejdżan, Nigeria, Rosja, Wenezuela – wiele krajów eksportujących ropę naftową zareagowało na spiralny spadek jej cen obcięciem wydatków socjalnych finansowanych z dochodów naftowych, ryzykując wybuch niezadowolenia i buntu społecznego. Nawet jeśli w ciągu ostatniego roku ceny powoli zaczęły rosnąć, to mało prawdopodobne jest, by osiągnęły pułap 100 dolarów (92 euro) z pierwszej połowy roku 2014. Skutki spadku cen mogą być odczuwalne jeszcze przez kilka lat.

Aby ocenić zasięg tej fali uderzeniowej, trzeba wziąć pod uwagę kluczową rolę, jaką ropa naftowa odgrywa w światowej gospodarce, jak również znaczenie wysokich cen dla stabilności struktur przedsiębiorczych i politycznych, na których opiera się rynek materiałów napędowych. Ropa naftowa jest najbardziej rentownym legalnym towarem międzynarodowego handlu i głównym źródłem dochodu dla 12 krajów świata. Jeśli ceny gwałtownie idą w górę, jak to miało miejsce w latach 2010-2014, przedsiębiorstwa naftowe osiągają kolosalne zyski, których część reinwestują w rozbudowę infrastruktury i rozwój nowych technologii, mających zapewnić stały wzrost produkcji. Rządy państw produkujących ropę ze swej strony wykorzystują dochody z wydobycia na finansowanie budowy obiektów użyteczności publicznej czy realizację innych programów mających poprawić warunki życia społeczeństwa. Natomiast gdy ceny ropy spadają, przedsiębiorstwa zamrażają swoje inwestycje, obniżając w ten

sposób swoją przyszłą produktywność. Rządy narzucają społeczeństwu politykę zaciskania pasa, która może niekiedy stanowić zagrożenie dla ich przetrwania.

STAGNACJA, ŁUPKI I WIELKI ZJAZD CEN

Kryzys zaczął się latem 2014 r., kiedy notowania ropy Brent, referencyjne dla światowych rynków, rozpoczęły długotrwały i uparty spadek. Ze 115 dolarów za baryłkę 19 czerwca, cena spadła do 90 dolarów na początku września i 80 na początku listopada. Tendencję tę próbowano tłumaczyć na wiele różnych sposobów, wszystkie sprowadzały się ostatecznie do relacji między podażą a popytem. Gwałtownie rozwijająca się w Ameryce Północnej produkcja olejów łupkowych i z piasków bitumicznych zwiększyła ilość baryłek trafiających na rynek, podczas gdy zapotrzebowanie przeżywającej zastój światowej gospodarki malało. Gdy Stany Zjednoczone zalewane były ropą produkcji własnej, większość bliskowschodnich producentów ropy zdecydowało się na obniżkę cen, by zdobyć nowe sektory rynku azjatyckiego, co dodatkowo przyspieszyło spadek kursu.

W tej sytuacji wielu obserwatorów zakładało, że Arabia Saudyjska i jej sojusznicy z Organizacji Krajów Eksportujących Ropę Naftową (OPEC) zdecydują się na obniżenie kwot produkcji, by sprowokować wzrost cen, tak jak wielokrotnie miało to miejsce w przeszłości. Jednak tym razem Saudyjczycy odmówili przykręcenia kurka w obawie przed wykorzystaniem tej sytuacji przez producentów niezrzeszonych w OPEC, jak Rosja, Kanada czy Stany Zjednoczone. Podczas szczytu 27 listopada 2014 r. OPEC utrzymało dotychczasowe kwoty produkcyjne, nadal zalewając światowe gospodarki własną ropą [1]. A ceny nie przestawały spadać.

Przedsiębiorstwom naftowym to gwałtowne załamanie cen niosło zagrożenie dla ich zysków oraz planów przyszłego rozwoju – zwłaszcza tym, które zainwestowały w kosztowne projekty wydobywania na Morzu Arktycznym, na wodach oddalonych od brzegów, z piasków bitumicznych czy łupków. W sytuacji gdy

większość tych projektów może być rentowna przy cenie za baryłkę powyżej 70-80 dolarów, albo jeszcze wyższej, utrzymywanie się ceny na poziomie poniżej 50 dolarów skazuje je na niepowodzenie. W przewidywaniu katastrofy wiele przedsiębiorstw zredukowało zatrudnienie oraz zamroziło swoje projekty. Jeszcze pod koniec 2014 r. większość prezesów firm naftowych wieszczyło rychły kres nadprodukcji ropy oraz wzrost ekonomiczny w Europie i Chinach, który napędzi popyt i pociągnie za sobą wzrost cen. Szybko stracili złudzenia – amerykańscy producenci ropy łupkowej zdołali obniżyć koszty wydobycia i z zapałem zalewali rynki czarnym złotem, podczas gdy tendencja spadkowa gospodarki w Chinach jeszcze się pogłębiła. W tym czasie ceny zmniejszały się w najlepsze, spadając do 36,61 dolarów za baryłkę pod koniec 2015 r. i nawet poniżej 30 dolarów w styczniu i lutym br.

W desperackiej próbie uniknięcia całkowitej katastrofy rosyjscy, wenezuelscy i saudyjscy przywódcy porozumieli się w lutym co do ograniczenia produkcji ropy. Jednak inni eksporterzy, jak Iran, który wychodzi właśnie z etapu sankcji, odmawiają pójścia w ich ślady. W sytuacji gdy produkcja amerykańska zaczyna się zmniejszać, analitycy odzyskują nadzieję na odbicie.

WITAJCIE W EPOCE NADPRODUKCJI

Wobec tej niepewnej sytuacji przemysł naftowy nasilił swoją strategię wycofania, przyjętą jeszcze pod koniec 2014 r. Według agencji konsultingowej Wood Mackenzie w 2015 r. giganci naftowi odstąpili od realizacji lub przełożyli na później 68 megaprojektów o ogólnej wartości 380 mld dolarów. Zrezygnowano z oszałamiających planów inwestycji w piaski bitumiczne w Kanadzie czy odwierty morskie w Angoli oraz Kazachstanie [2]. Skutki takiego stanu rzeczy odczuło także wiele stref wydobycia tradycyjnymi metodami. Inna agencja konsultingowa do spraw energetyki Douglas-Westwood podawała w lutym tego roku, że w ciągu najbliższych 10 lat zdemontowanych zostanie co najmniej 150 platform wiertniczych na Morzu Północnym [3].

Analitycy snują najróżniejsze przypuszczenia na temat przyczyn uniemożliwiających Saudyjczykom i ich sojusznikom podjęcie skutecznych kroków, które mogłyby wpłynąć na ceny, np. poprzez zmniejszenie produkcji, a nie tylko wprowadzenie limitów [4]. Niektórzy opierają swoje wyjaśnienia na sytuacji geopolitycznej: Ar-Rijad miałby dążyć w ten sposób do ukarania Iranu i Rosji za ich wsparcie dla reżimu Baszara al-Asada w Syrii. Bardziej prawdopodobne jest to, że saudyjscy przywódcy zdali sobie sprawę, że powrót do taniej ropy nie był chwilowym fenomenem, lecz wyznacznikiem zdecydowanej zmiany czasów. Rozpoczęła się epoka, w której światowy popyt nie będzie nigdy wystarczająco duży, by dorównać potencjalnej zdolności produkcyjnej sektora naftowego.

Podobna nadprodukcja przeczy powszechnemu jeszcze kilka lat temu przewidywaniu o zbliżającej się chwili osiągnięcia szczytowych możliwości produkcji, który będzie wstępem do nieuniknionego spadku ilości wydobywanej ropy, a nawet braków w zaopatrzeniu. Udoskonalenie technologii wiercenia, eksploatacja formacji łupkowych oraz innych jeszcze niedawno niedostępnych złóż wyznaczyły jednak początek okresu obfitej podaży, podczas gdy cele przyjęte na Konferencji Klimatycznej w Paryżu (COP21) powinny doprowadzić do pozostawienia sporej części zasobów pod ziemią. W momencie gdy przemysł zaczął zwracać się ku bardziej przyjaznym dla środowiska rozwiązaniom, gwałtowny spadek cen może spowolnić transformację energetyczną. Nie powinien jednak zniechęcać rządów do dalszych poszukiwań większej wydajności energetycznej czy też powszechniejszego wykorzystania energii odnawialnej, której cena również spada.

W takiej sytuacji Arabia Saudyjska, aby zachować swoją dominującą pozycję i przeszkodzić swoim zagranicznym konkurentom w zwiększaniu przez nich produkcji, powinna pozwolić na załamanie cen ropy [5]. Niezależnie od podskórnych motywacji głównych graczy, ten zwrot pociąga za sobą poważne reperkusje geopolityczne. Najbardziej oczywiste to osłabienie

reżimów, które opierają swoją potęgę na dochodach naftowych. Jeszcze niedawno naftowa renta pozwalała im na realizowanie wielkich projektów budowlanych, zaopatrywanie się w materiały wojskowe, zagwarantowanie świadczeń społecznych, rozdawanie beneficjów i zapewnienie sobie pewnych wpływów poza granicami własnych krajów. Była również wykorzystywana na skonsolidowanie wewnętrznych aparatów bezpieczeństwa, służących często do zduszenia wszelkiego niezadowolenia społecznego. Rzadko jednak używano jej do rozwijania jakiejkolwiek działalności gospodarczej niezwiązanej z sektorem naftowym, stąd uzależnienie nazywane często „naftowym przekleństwem” [6]. W sytuacji, gdy ów róg obfitości nagle się wyczerpał i nie ma innych źródeł dochodu, kraje te stają w obliczu poważnego kryzysu.

DLA KOGO NASTAŁ KONIEC ZŁOTEGO WIEKU?

Tak jest zwłaszcza w Wenezueli. Do swojej śmierci w 2013 r. prezydent Hugo Chávez wykorzystywał dochody państwowej spółki Petróleos de Venezuela S.A. (PDVSA), by finansować ambitne programy świadczeń społecznych kierowanych do najbiedniejszych. Jego „rewolucja boliwariańska” pozwoliła poprawić warunki życia milionów osób, które stały się wyborczym zapleczem jego partii, lecz nie zdołała zbudować systemu produkcyjnego niezależnego od ropy naftowej. Nie miało to znaczenia, gdy ceny utrzymywały się na najwyższym poziomie, gdyż naftowa manna pokrywała koszty importu dóbr konsumpcyjnych oraz spłatę długu publicznego. W sytuacji, gdy cena za baryłkę jest trzy- czy czterokrotnie niższa, następca Cháveza, Nicolás Maduro, stoi na czele kraju pogrążonego w zastoju i ogarniętego coraz głębszym niezadowoleniem, odczuwalnym również wśród jego zaplecza politycznego [7]. Ryzykowne decyzje władz nie przyczyniły się do załagodzenia kryzysu, który przełożył się na galopującą inflację i niedostatek produktów pierwszej potrzeby. Nic dziwnego, że prawicowa opozycja, która zdobyła w grudniowych wyborach w 2015 r. większość miejsc w Zgromadzeniu Narodowym, nie

szczędzi obecnie wysiłków, by obalić władzę. Wobec zrujnowanych przez malejące dochody z ropy finansów państwowych oraz topniejących rezerw walutowych nie można wykluczyć ryzyka niewypłacalności oraz ogólnego upadku gospodarki [8].

Wenezuela jest ekstremalnym przypadkiem, lecz inne kraje produkujące ropę borykają się z podobnymi trudnościami. Nigeria na przykład była zmuszona do zdewaluowania swojej waluty i ograniczenia wydatków socjalnych w tym samym momencie, gdy jej reżim chwieje się pod krwawymi ciosami zadawanymi przez sektę Boko Haram. Najliczniej zaludnione państwo Afryki dotknięte jest głęboko zakorzenioną korupcją, napędzaną przez dochody z ropy naftowej oraz ich rozgrabianie w imię prywatnych interesów. Były prezydent Goodluck Jonathan nie wyróżniał się nigdy determinacją w walce z korupcją, jednak wysokie ceny ropy pomogły mu przezwyciężyć ten problem poprzez powszechne rozdzielanie beneficjów i względów. Po zakończeniu okresu prosperity każdy dolar pochłonięty przez malwersację oznacza dolara mniej na najważniejsze wydatki publiczne, w tym na siły zbrojne zaangażowane w walkę z Boko Haram. Po przegranych wyborach w marcu 2015 r., Jonathan ustąpił miejsca byłemu generałowi Muhammadu Buhariemu, który oparł swoją kampanię na zapowiedziach walki z korupcją i pokonania islamistycznej organizacji oraz obiecał dywersyfikację gospodarki. Nigeria nadal jednak dotkliwie odczuwa obniżenie swoich dochodów z wydobywania ropy.

Trudne czasy nastały również dla Algierii i Azerbejdżanu, dwóch krajów, które łączy fakt, że od kilku dekad rządzone są przez te same klany, opierające swoją władzę w głównej mierze na zbiorce i dystrybucji dochodów z ropy naftowej. Wcześniej, nawet po skutecznym obdzieleniu dygnitarzy i ich klientów, pozostawało wystarczająco dużo środków, które, przeznaczone na potrzeby ludu, były w stanie powstrzymać niepokoje społeczne. W chwili obecnej to społeczeństwo ponosi największe konsekwencje odwrócenia koniunktury i daje odczuć swoje

niezadowolenie. W reakcji na pogarszającą się stale sytuację gospodarczą, ruch protestu ogarnął w styczniu Azerbejdżan [9]. Na razie nic takiego nie działo się w Algierii, jednak niezadowolenie wśród młodych, w których boleśnie uderza bezrobocie, regularnie powoduje spięcia z siłami bezpieczeństwa, będącymi nadal w pełnej gotowości do tłumienia wszelkich przejawów buntu [10].

Jeszcze większemu wyzwaniu muszą sprostać władze irackie. Mimo tragicznych epizodów, przez które przeszedł (i przez które nadal przechodzi), Irak zdołał w ostatnich latach zwiększyć produkcję ropy naftowej z 2,4 mln baryłek dziennie w 2010 r. do 3,4 mln w 2014 r. Ówczesny premier, Nuri al-Maliki, zdobyte dzięki temu środki przeznaczył na znaczną rozbudowę organów administracji państwowej, przyznając co bardziej intratne stanowiska swoim szyickim współwyznawcom. Ta hojność, która skrzętnie omijała sunnicką mniejszość, wywoływała niechęć sunnitów wobec reżimu i przygotowywała sprzyjający grunt dla Organizacji Państwa Islamskiego (OPI). Nowy premier Hajdar al-Abadi usiłuje odbudować armię, a jednocześnie odzyskać zaufanie sunnitów, jednakże dramatyczny spadek dochodów naftowych tego mu nie ułatwia. Wielu urzędników od miesięcy nie otrzymuje wynagrodzeń. Poparcie, którym cieszył się początkowo al-Abadi może szybko stopnieć, również wśród szyitów, co tylko dodatkowo utrudni prowadzoną przez niego kampanię przeciwko OPI [11].

Wreszcie jest jeszcze Rosja – w porównaniu z innymi krajami dotkniętymi przez ten kryzys wydaje się być stosunkowo stabilna. Prezydent Władimir Putin nadal cieszy się wysokim poparciem i ma do dyspozycji wystarczające rezerwy, by pokryć wydatki państwa jeszcze przez rok lub dwa. Kontroluje media i armię. Jednakże skutki spadku cen ropy oraz europejskich sankcji nie omijają kraju. Rubel stale traci na wartości, a gospodarka pogrążona jest w kryzysie. Społeczeństwo zaczyna odczuwać znaczny spadek poziomu życia. Do tej pory władzom udawało się uciszać wszelkie wygłaszane publiczne głosy

niezadowolenia, jednak odzywają się one od nowa. W grudniu 2015 r. setki kierowców zablokowały obwodnicę Moskwy, by zaprotestować przeciwko podwyżkom opłat za autostrady. W styczniu urzędnicy w Krasnodarze protestowali przeciwko cięciom wydatków publicznych [12]. Nie wiadomo, czy te odosobnione incydenty byłyby w stanie wywołać efekt kuli śnieżnej, lecz taka perspektywa nie przestaje niepokoić Kremla.

Jest jeszcze zbyt wcześnie, aby ocenić wszystkie skutki ogólnoświatowej fali uderzeniowej wywołanej w czerwcu 2014 r. Zmieniła ona jednak kilka podstawowych osi światowego ładu. Nie ma wątpliwości, że gdy tylko wykorzystane zostaną obecne nadwyżki, ceny ropy pójdą w końcu w górę. Jednakże dla przedsiębiorstw naftowych oraz rządów, które przywykły do tej spadającej z nieba manny, najprawdopodobniej na dobre zakończył się złoty wiek. Jedynie ci, którym uda się zdywersyfikować swoją produkcję i znaleźć inne źródła dochodów, zdołają utrzymać swoją pozycję.

Autorstwo: Michael Klare

Tłumaczenie: Ewa Cylwik

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

O AUTORZE

Michael Klare – Profesor Hampshire College, Amherst, Massachusetts. Autor *The Race for What's Left. The Global Scramble for the World's Last Resources*, Metropolitan Books, Nowy Jork 2012.

PRZYPISY

[1] Stanley Reed, „OPEC holds production unchanged; prices fall”, „The New York Times”, 28 listopada 2014.

[2] Justin Sheck, „Oil rout forces companies to delay decisions on \$380 billion in projects”, „The Wall Street Journal”, Nowy Jork, 14 stycznia 2016.

[3] Douglas Fraser, „North Sea could lose 150 platforms within 10 years”, „BBC News”, 7 lutego 2016.

[4] Lire Pierre Rimbert, „Pétrole et paranodā”, „Le Monde diplomatique”, kwiecień 2015.

[5] Liam Denning, „Oil’s black swans on the horizon”, „The Wall Street Journal”, 16 lutego 2015.

[6] Michael L. Ross, „The Oil Curse: How Petroleum Wealth Shapes the Development of Nations”, Princeton University Press, 2012.

[7] Lire Gregory Wilpert, „Avis de tempête au Venezuela”, „Le Monde diplomatique”, styczeń 2016.

[8] Por. Ricardo Hausmann, „It could be too late to avoid catastrophe in Venezuela”, „Financial Times”, 3 lutego 2016.

[9] „Azerbaijan hit by price protests amid oil slump”, „BBC News”, 14 stycznia 2016.

[10] Carlotta Gall, „Who runs Algeria? Many doubt it’s ailing president Abdelaziz Bouteflika”, „The New York Times”, 24 grudnia 2015.

[11] Bill Spindle, „How falling oil prices are hindering Iraq’s ability to fight Islamic State”, „The Wall Street Journal”, 10 marca 2015; Tim Arango, „Battered by war, Iraq now faces calamity from dropping oil prices”, „The New York Times”, 31 stycznia 2016.

[12] Neil MacFarquhar, „A rare protest in Russia hints at deeper ire”, „The New York Times”, 5 grudnia 2015; tenże, „Russians’ anxiety swells as oil prices collapse”, „The New York Times”, 23 stycznia 2016.